Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 2 (383) WARSZAWA, 1 lutego 1925 R. ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 7-98

DO HODOWCÓW PSÓW!

Redakcja pisma naszego prosi o łaskawe powiadamianie nas, ktoby miał do sprzedania **wyżły,** ułożone lub nie, ponitery, settery, czy niemieckie **jamniki, fox-terriery,** lub szczenięta tych wszystkich ras, jak również o wiadomości, gdzie się znajdują dobrzy **treserzy** psów myśliwskich.

Nr. 2 (383) Warszawa, dn. 1 lutego 1925 r. Rok XVIII.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

PRENUMERATA: roczna wynosi 10 zł., półroczna — 5 zł, 50 gr., kwartalna — 3 zł. Numer pojedynczy — 1 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% droże

Do Sz. P. Prenumeratorów!

O ile nie otrzymamy zapłaty, przynajmniej częściowej za r. 1925 w przeciągu lutego, to № 3-go posyłać nie będziemy nietylko tym, którzy prosili o numery próbne, albo których adresy wskazali nam ich przyjaciele i znajomi, lecz także i zeszłorocznym.

Załączamy przytem uprzejmą prośbę, aby Ci, którzy nie życzą sobie dalej prenumerować, zawiadomili nas o tem zawczasu pocztówką.

PP. Prenumeratorzy, którzy żądają rachunków, zechcą uwzględnić to, że rozsyłanie rachunków za prenumeratę nigdzie się nie praktykuje, gdyż: 1) niepodobna rozsyłać tysięcy, ani setek rachunków, 2) cena podana jest w każdym numerze, a zatem łatwo sprawdzić. Tembardziej trudno posyłać rachunki miesięczne, jak niektórzy żądają.

Administracja „Łowca Polskiego".



Dubiet do bawołów. (Patrz str. 6).

Z Centr. Zw. Polskich Stow. Łowieckich.

Wydział Wykonawczy.

Na styczniowem posiedzeniu Wydziału Wykon. pod przewodnictwem wiceprezesa p. Stan. Lilpopa przyjęto w poczet członków Związku Stowarzyszenia: 1) „Głuszec" w Warszawie, oraz z zaopinjowania Małopolskiego Tow. Łowieckiego. 2) Tow. „Jeleń" w Stojanowie, 3) Tow. w Turce, 4) Tow. w Złoczowie i 5) Tow. w Jarosławiu.

Postanowiono podziękować Małopolskiemu Tow. Łowieckiemu za piękne i serdeczne odezwy jakie rozesłało do Stowarzyszeń łowieckich w Małopolsce, zachęcając je do przystąpienia do Związku Centralnego.

Rozważono odezwę Międzynarodowej Federacji strzelania z broni myśliwskiej; wniosek zasadniczo przyjęto i przekazano ostateczną decyzję Zarządowi Głównemu.

Otrzymany memorjał Małopolskiego Tow. Łowieckiego w sprawie nowej ustawy łowieckiej przekazano odpowiedniej komisji.

Uchwalono przesłać życzenia znanemu działaczowi na polu łowiectwa polskiego, d-rowi J. Żenczykowskiemu z okazji zamianowania go członkiem honorowym Tow. w Płocku.

Odezwa w sprawie dzików w Azji Mniejszej.

Dzięki uprzejmości władz naszych otrzymaliśmy następującą wiadomość urzędową:

Cała zachodnia i płdn.-zachodnia Azja Mniejsza jest pełna dzików. Rudle dochodzą do kilku setek sztuk; waga sztuki do 90 ok. (1 ok.=1350 gr.); maciora rzuca *2* razy młode na rok w ilości po *12* —*15* sztuk. Rolnictwo jest zagrożone, a muzułmanie nie umieją korzystać z tego mięsa. Rząd da pomoc, woj-

sko na nagankę, ludność też pójdzie. Ponieważ dzików jest na dziesiatki tysięcy, rzucam myśl stworzenia Towarzystwa do eksploatacji tego na skóry i kły (widziałem wspaniałe) i konserw z mięsa. Nie wiem, ale sądzę, że to mogłoby być bardzo dochodowe. Rośnie tu dużo Quercus rallonica, którego lupiny idą do Europy na wyrób taniny; sama żołądź sie marnuje — tem palą, a to karma dla owiec wspaniała i dla tuczu świń. Tobyteż można zorganizować

Prof. Jan Rostafiński.

Powołując się na powyższe, Wydział Wykon. wzywa chętnych do uczestniczenia w ekspedycji, a szczególnie tych, którzy zechcą ją organizować i potraktować ze strony gospodarczo - handlowej. Uprasza się też o zwracanie się z ofertami do „Łowca Polskiego" (Nowy Świat 35).

Na posiedzniu Wydz. Wykon. pp. Garczyński, Lilpop, hr. Morstin i Świderski wyrazili gotowość uczęstniczenia w ekspedycji.

Prosimy pisma łowieckie i sportowe o przedrukowanie powyższych wiadomości.

Wydział Wykonawczy.

Rozstrzygnięcie konkursu

na określenie wyrazu „sport".

Na ogłoszony przed kilkoma miesiącami przez naszą redakcję konkurs na określenie wyrazu „sport" nadesłano cztery prace z godłami „Strzelnica", „Astur polumbarius", „! Nieboja wilki zjadły" oraz „A. P." Sad konkursowy, składający się z pp. posła d-ra Władysława Rabskiego, redaktora Stefana Krzywoszewskiego oraz redaktora Jana Sztolcemana, wyróżnił pracę p. g. „Strzelnica". Po otworzeniu koperty okazało się, że autorem tego określenia jest znany myśliwy i znakomity pisarz, dr Stanisław Zaborowski, który otrzymał piękną akwarelę Franciszka Kostrzewskiego, ofiarowaną przez p. Stanisława Lilpopa. Oto jak brzmi określenie d-ra Zaborowskiego:

„Sport: Wolne od chęci zysku i korzyści osobistych, ujęte w dyscyplinę, zaspakajanie bez względu na niebezpieczeństwo, wrodzonej, atawistycznej skłonności do zwalczania trudności, stawianych człowiekowi przez przyrodę".

Szanowni P. P. Autorowie pozostałych trzech prac zechcą się zgłosić łaskawie po odbiór takowych do redakcji „Łowca Polskiego" pomiędzy 5-ą i 7-ą po południu.

DR. J. ŻENCZYKOWSKI.

W sprawie organizacji łowiectwa w Polsce.

Sprawa organizacji łowiectwa zaczęła zaprzątać umysły myśliwych niemal jednocześnie z chwilą odzyskania przez Ojczyznę naszą niepodległości państwowej. W tym też celu powstały dwie centrale myśliwskie: jedna w Poznaniu w roku 1920/21, a druga w Warszawie w roku 1923. Sama nazwa centrali poznańskiej „Polski Związek Myśliwych" wskazuje, że orgnizatorzy jej chcieli, aby nietylko stowarzyszenia myśliwskie, lecz nawet każdy niezorganizowany myśliwy - Polak do niej się zapisywał. Centrala zaś warszawska pragnie zjednoczyć w swem łonie jedynie wszystkie istniejące i nowopowstające stowarzyszenia.

Przyznać należy, że dażenia tych central mają bardzo ważne znaczenie i, jakkolwiek same przez się nie stanowią one jeszcze organizacji łowiectwa, lecz bezsprzecznie stwarzają dla niej najważniejszą podstawę, liczyć bowiem można, że zjednoczeni

J. ZARNOWSKI.

Wilk z gromnicą.

LEGENDA.

Dawno już temu, gdy to w Polsce wilki chodziły stadami, żył sobie bogobojny smolarz w małej chatce, w głębokich lasach, nad brzegiem niewielkiego jeziora, bardzo daleko od wszelkich siedzib ludzkich, położonego; latem łapał rybki i czajkom jajka podbierał, a zimą w sidła łowił zajączki i dzikie kaczki, co po oparzeliskach żerowały.Nie miał ani żony, ani dzieci, ani przyjaciela, i wiedział dobrze, że gdy na owem pustkowiu umierać mu kiedyś przyjdzie, umrze sam jeden samotnie; więc prosił tylko codziennie Panienkę Świętą, aby, gdy jego ostatnia wybije godzina, miał dość czasu i siły zapalić gromnicę, któraby mu w tym jego momencie ostatecznym, miast żony, dzieci i przyjaciela, służyła.

Miał zatem ów smolarz bogobojny, wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej Gromnicznej i na dzień Jej święta, 2-go lutego, wybierał się zawsze, mimo dalekiej i trudnej drogi, do kościółka i gromnicy do poświęcenia nigdy brać nie zapomniał.

Zdarzyło się jednego roku, że gdy w święto ono, wracał z nabożeństwa w kościółku do swej nad jeziorem chatki, z kobiałki wysunęła się mu jego gromnica i wypadła na puszysty śnieg.

Brak gromnicy spostrzegł dopiero, gdy do chatki już się zbliżał, a że miało się ku wieczorowi, więc szukanie gromnicy do następnego dnia odłożył, myślał albowiem, że po borze wielkim, otaczającym jeziorko, nocą chodzić niebezpiecznie, wedle wałęsających się wilków. Ale widząc, że śnieg znów sypać poczyna, który jego ślady i gromnicę samą przysypać może, by potem samej zguby na żaden sposób odnaleźć nie mógł, westchnął tylko głęboko, a wyjąwszy z kobiałki na ogniu opieczoną kaczuszkę, którą posilać się począł, puścił się w drogę i idąc własnymi śladami, uważnie patrzył raz na prawo, to znów na lewo,, gromnicy swej szukając.

Uszedł już wielki kawał drogi, ale gromnicy nie znalazł. Zmęczony bardzo, bo i droga była kopna dla wielkiej ilości śniegu i nie mało mil już dnia tego jego stare nogi zrobiły, usiadł na pniu burzą przewalonej jodły, aby trochę odpocząć. Tymczasem za gęstemi chmurami, co niebo pokrywały, słonko widocznie spać się układało, bo ciemność szybko zapadać jęła.

Porwał się tedy w dalszą drogę w poszukiwaniu swej gromnicy. Idąc tak dobrą chwile, usłyszał naraz dalekie wycie wilka, najpierw jednego, potem drugiego, a później już całego stada.

Włosy najeżyły mu się na głowie, bo zrozumiał, że wilki zgłodniałe go tropią i gdy noc zapadnie, to go napadną, zagryzą i zjedzą, bo przecie stary, słaby taki dziad jak on, nie obroni się przed niemi; do domu wracać za daleko, a na drzewo wspiąć się nie ma sił. Wiedział więc biedak, że godzina jego się zbliża i że trzeba będzie umierać bez żony, dzieci, przyjaciela i gromnicy.

Ukląkł więc i począł się modlić, bo nic innego już mu nie zostawało, a tu wichura straszna i mocna się zrywa, łamie gałęzie, trzęsie stuletniemi drzewami, nawet wycie wilków hukiem swym zagłusza. Czarno zrobiło się tak i ciemno, że sosny od sosny rozróżnić już nie można było, a w pomroce tej, naraz widzi smolarz ślepia błyszczące wilków, co ze wszystkich stron go otaczają. Zapłakał więc

myśliwi, owiani duchem poświęcenia i myślą o pracy państwowotwórczej na niwie rodzimego łowiectwa, potrafią wspólnemi siłami stworzyć dzieło wielkie, przekraczające swem znaczeniem nawet to, co uczynili na tem polu nasi zagraniczni sąsiedzi.

Ważne kroki w kierunku organizacji łowiectwa zrobiło Polskie Towarzystwo Łowieckie, proponując podział Państwa na „okręgi łowieckie" i dążąc do zawiązywania uprawiających polowanie powiatowych towarzystw myśliwskich. Ważnym rónież jest wprowadzony w życie system Małopolskiego Towarzystwa ustanawiania t. zw. delegatów, których jednym z obowiązków jest wpływanie na miejscowe władze państwowe w duchu pomyślnym dla łowiectwa.

Są to jednak tylko piękne odruchy, bądź nie obejmujące całego Państwa (delegatury), bądź trudne z różnych względów do przeprowadzenia (samoistne tworzenie się towarzystw powiatowych), bądź wreszcie mało korzystne dla łowiectwa (małe okręgi, nie dające dzierżawcy lub właścicielowi możności prowadzenia prawidłowej gospodarki myśliwskiej).

Wobec nadzwyczaj pomyślnego dla łowiectwa faktu zlania się istniejących dwu central w jedną instytucję, obejmującą całokształt spraw łowieckich Rzeczypospolitej, pragnę przedstawić tak Centrali, jak i myśliwym do rozpatrzenia i poddania krytyce mój projekt organizacji łowiectwa, który znalazł aprobatę w Zarządzie Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania.

Zarząd ten chciał wpierw na terenie działalności Towarzystwa zaprowadzić ład i porządek w myśl owego projektu, a potem dopiero, uzbrojony doświadczeniem i rezultatami pracy, przedstwić wzór do naśladowania. Zważywszy jednak, że na rezultaty te, wobec istniejących ustaw prawnych i trudności znalezienia ludzi chętnych do wytężonej pracy, trzebaby zbyt długo czekać, i że sprawa organizacji łowiectwa jest paląca, zdecydowałem się na przedstawienie projektu, który o ile uznany zostanie za dobry, da się wówczas wspólnemi siłami prędzej wprowadzić w życie.

Program organizacji łowiectwa nietylko musi być uwzględnionym przy opracowaniu Ustawy Łowieckiej, mającej być zatwierdzoną przez nasze Władze Prawodawcze, lecz powinien być również przyjętym pod uwagę przy układaniu, względnie poprawianiu Statutu Centrali.

Przy opracowaniu projektu zupełnie świadomie nie liczyłem się z niektórymi obecnie obowiązującymi przepisami prawnymi, sądzę bowiem, że przepisy te będą zmienione i przyjmą takie brzmienie, jakie my — łowcy im nadamy. Liczyłem się natomiast z ustrojem politycznym Państwa i z tem, że te warstwy ludności, które przez ten ustrój zdobyły sobie pełnię praw obywatelskich, praw tych nigdy się nie zrzekną.

Przedewszystkiem więc należałoby ustalić nomenklaturę zrzeszeń myśliwskich oraz określić ich funkcje i tereny działalności. Mojem zdaniem zrzeszenia te powinny nosić nazwy towarzystw łowieckich i kół myśliwskich.

Towarzystwa łowieckie zasadniczo nie powinny uprawiać polowania i nie powinny przeto posiadać łowisk, lecz do czasu kompletnego zorganizowania łowiectwa według niżej wyłuszczonego planu zajmować się polowaniem muszą. Teren działalności towarzystwa łowieckiego nie może być mniejszym od jednego powiatu. Towarzystwo powinno zrzeszyć w sobie wszystkich zamieszkałych ne jego terenie, uprawiających polowanie posiadaczy broni myśliwskiej, ująć wszystkie łowiska, zaprowadzić na nich prawidłową gospodarkę łowiecką i utworzyć ze swych członków koła myśliwskie.

---

gorzko i rzekł do siebie: „Widać, żem grzesznik wielki i niepoprawny był, a że modlitwy moje żadnego posłuchania u Boga nie miały i prośby me, przez Matkę Jego Najczystszą odrzucone zostały, jako że mi przychodzi zginąć w sam dzień Jej święta Gromnicznego, niby psu pośrodku boru opuszczonemu i nawet bez mej gromnicy".

Gdy tak mówił sobie, wilki tymczasem podeszły jeszcze bliżej i otoczyły go zwartem kołem, a wycie ich zlewało się w jedno z wyciem wichury, gdy w tem ujrzał, że jasność jakaś po lesie do niego idzie, a w jasności tej jakaś Pani cała biała a cudna taka i śliczna, a blask taki od niej bije, że jaśniejszy jest od jasności, co ją otacza. I widzi, że Pani ta trzyma w ręku palącą się świecę woskową, której wichura nie gasi, a w świecy tej rozpoznaje swą gromnicę kochaną, a w Pani tej Panienkę Najświętszą. Wilki wyć przestały i pokornie do ziemi przywarowały, jak psy podwórzowe mamlące, gdy swego pana obaczą; jeden wilk ogromny i straszny, aż do nóg Pani Świętej się przyczolgał, która go po łbie potężnym, rączką pogłaskała, a on ze szczęśliwości niezmiernej aże stopki Jej lizać się odważył.

Podeszła do smolarza Panienka Święta i rzecze:

— Smolarzu mój kochany — ufałeś we mnie całe twe życie, więc i ja ciebie dzisiaj nie opuszczę, ale twoja godzina wybiła i masz tu umrzeć na tem miejscu, bo tak ci jest przeznaczonem. Przynoszę ci twoją gromnicę zagubioną; kładź się więc i umieraj, a przyrzekam ci, że na ziemi poświęconej leżeć będziesz. Pokłonił się smolarz aż do ziemi Panience Przeczystej, odmówił pacierz swój ostatni i legł na śniegu, mimo, że wicher dął i szalał, aż bór cały jęczał, w ręku gromnicę trzymając. Za drugą rękę wzięła go Panienka Święta, niby żona, czy przyjaciel i powiedziała: „Idź duszo nabożna, gdzie cię Bóg twój wzywa" i smolarz wydał ostatnie swe tchnienie".

W dni kilka potem, pan wojewoda zjechał na łowy do tego boru, bo mu doniesiono, że stado ogromne wilków w knei się pokazało.

Stary łowczy, doświadczony myśliwy, a jak nikt inny bory znający, idzie przodem, a za nim pan wojewoda i goście łowieccy, prowadzi ich łowczy wertepami strasznymi, by każdego na miejscu odpowiedniem postawić i satysfakcję myśliwską każdemu wedle gości jego dać. Idą tak w milczeniu i cichości, by wilków nie spłoszyć, aż wychodzą na polankę niewielką i widzą: leży na zimnym śniegu trup smolarza, śnieg go trochę przyprószył z wierzchu i niby całunem pokrył, przy nim od prawej strony wetknięta w śniegu pali się gromnica, a wiatr płomienia jej nawet nie chybocze, u nóg smolarza ogromny a straszny wilk siedzi i stróżuje zmarłego... niby przyjaciel.

Zdumieli się wszyscy i stanęli, czapki pozdejmowali i poklękali, bo zrozumieli, że cud to być musi, a ledwo uklękli, gromnica zgasła, a wilczysko pomału do boru się zawróciło i w zaroślu poszło.

Wojewoda polowanie przerwał, obławników do domu rozpuścił, a piękne mary ze świerczyny zrobić kazawszy, położył na nich zwłoki smolarza. Pochował go z wielką paradą pod kościołem, a gromnicę na głównym ołtarzu pod obrazem Matki Boskiej powiesił, sam zaś nigdy wilka żadnego w tej knici ubić nie próbował.

Teren działalności koła myśliwskiego nie może być mniejszym od jednej gminy. W skład koła myśliwskiego wchodzą wszyscy myśliwi, zamieszkali na terenie jego działalności oraz członkowie innych kół, przez to koło przyjęci.

(Dok. nast.)

BENEDYKT HR. TYSZKIEWICZ.

Notatki myśliwskie z Afryki.

Polowanie na bawoły w okolicach Mongalli.

(Urywek z dziennika). (zob. Nr. 1).

Cała karawana przystanęła; robi się małe zamieszanie, lekki harmider. Stado bawołów mamy przed sobą. Jeszcze daleko, może kilometr, ale znajdują się w ruchu. Nie doszły jeszcze do swoich ostoi, a może już nas spostrzegły?

Zeskakujemy pośpiesznie z wierzchowców, każdy zbiera swych ludzi, broń opatruje, nabija, następują krótkie rozkazy.

Pozostawiając na miejscu większą część karawany i przewodników, wyruszamy sami pomału naprzód. Polowanie się rozpoczyna, należy być ostrożnym, przytomnym.

Ja z moimi shikarisami i sudańskim żołnierzem otwieram pochód, starając się postępować jak najszybciej za uchodzącem stadem, by dognać wreszcie upragnione bawoły.

Niezadługo odróżnić mogę sztuk kilkanaście, które postępują przed nami stepem otwartym. Czarne ich cielska giną od czasu do czasu w wyższych trawach.

Kierunek wiatru nakazuje mi trzymać się bardziej na prawo, idąc więc równolegle ze stadem i przyśpieszając kroku, mam nadzieję później przeciąć im drogę. Nic łatwa sprawa, gdyż najczęściej musimy iść zgarbieni, szukając zasłony w gęstszych kępach zarośli.

Towarzyszy pozostawiłem w tyle, a mając sobie oddany strzał pierwszy i pełną swobodę działania, nie potrzebowałem na nich się oglądać.

Już zaczynałem odczuwać pewne zmęczenie, gdy mi niespodziewanie Hudar ruchem ręki wskazał ciemną, nieruchomą plamę w cieniu niskiej gałęziastej mimozy. Ujrzałem przez lornetkę cztery sztuki spokojnie stojące. Nawpół w sobie złamani, przywarci prawie do ziemi, podsunęliśmy się bliżej wybierając drogę najbardziej zakrytą, przedzierając się przez najwyższe i najgęstszejsze trawy. Od czasu do czasu podnosiłem do oczu lornetkę, pragnąc wypatrzeć byka, ale nadaremnie.

Pod drzewem stały cztery grube sztuki, głowami ku mnie zwrócone. Dwie z nich były to stare krowy. Najdokładniej widziałem ich głowy podniesione i rogi. Tamte dwie zakrywała mi nieszczęsna gałęź, zwieszająca się ku ziemi; zwierzęta przytem trzymały uparcie głowy spuszczone. Drzemały widocznie w półcieniu i nie przeczuwały zbliżania się wroga.

Położenie moje stawało się rzeczywiście dosyć niezwykłe. Być już tak blisko, o 80 kroków najdalej — i nie módz byka wypatrzeć!

MAURYCY HR. POTOCKI.

Polowanie na kaczki podczas zlotów w Ordynacji Dawidgródeckiej.

(Zob. № 1).

Jadę na łódce największej z ambasadorem Agüerą i Czartoryskim, dwu gajowych łódź popycha, gdy nagle stojący w dziobie, z niewiadomych przyczyn traci równowagę i jak długi wali się w kanał. Padając, chwyta się kurczowo krawędzi, przechyla gwałtownie łódź, do której z chlustem wlewa się woda. Byłby nas pewno przewrócił, gdybym nie wrzasnął głosem ogromnym, by łódź puszczał, a że wody miał tylko powyżej pasa, odrazu usłuchał i tym sposobem ocaleliśmy. „Siedzę w wodzie" — oznajmia smętnie Ambasador; na co, jako pocieszenie, odpowiadamy una voce z Czartoryskim: „I my też". Wyłazimy na brzeg, by wodę wylać, i mościmy łódź suchem sianem z pobliskiego stogu.

Przed samem jeziorem lądujemy w miejscu, gdzie nas oczekują gajowi, i suszymy przy ogniu spodnią garderobę. Ambasador, choć do podobnych przygód nie przywykły, jest w świetnym humorze, a niektórzy z nas nawet łapią ze dwie godziny pokrzepiającego snu.

Przy ognisku oczekuje na nas stary myśliwiec, Żyłko, który ma pieczę nad zwierzyną i łowami tej części Ordynacji. Jak Żyłko postawi cię na odyńca to ręczyć można, że jakby na sznurku pod nogi Ci wyjdzie. Gwarzymy. „Są dobre wieści dla Księcia Ordynata — świeży ślad łosia dzisiaj widziano, śledzą za nim gajowi". „A sad?" „Pół godziny grzmiało jezioro, jak się dziś wieczór podnosił, a w dzień to i wody nie widać, tak gęsto kaczki siedzą. Chyba takiego sadu i w życiu swym nie widział" — ciągnie dalej stary, bo i rok po temu, wody wszędzie pełno, łąki za wodą nie koszone, inne lata to kaczki na Dnieprze by już były, a może stamtąd przyleciały — bo to nie nasze kaczki — zadużo".

Dobrze przed świtem ruszamy do budek. Pierwsza — Radziwiłł, druga — generał, ja trzeci, czwarty — Ambasador, piąta — Bnińska, szósty — Skórzewski i ostatni — Czartoryski. Budki stoją nad brzegiem wązkiego jeziora, które ma kilkaset kroków długości, Żyłko wywołuje numery; łódka, rzucając wokoło migotliwe światło łuczywa, dobija do brzegu, lokuje się każdy jaknajwygodniej, pomału; gaszone w wodzie ognie z sykiem gasną; jezioro pogrąża się w mroku; jeszcze przez chwilę słychać plusk wioseł oddalających się łódek i cisza zaległa dokoła.

Gdyśmy wjeżdżali na jezioro, zerwało się przed nami kilka kaczek, a gdy jeszcze ognie pogaszone nie były, słychać było szum skrzydeł i zdziwione kwakanie. I teraz, gdy siedzimy w zupełnej ciemności, już słychać nadlatujące kaczki.

Słychać ich coraz więcej, choć okiem nic dojrzeć nie można, a ranek będzie pochmurny, więc długo na brzask czekać trzeba.

Generał ma dać pierwszy strzał. Gdy szary świt pozwolił dostrzec cośkolwiek, wyjrzałem z budki. Kaczki z pluskiem zapadały dookoła,a nad głową kręciły się we wsze strony literalnie jak roje komarów. Czegoś podobnego nigdy nie widziałem i sądzę, że jeżeli rok ten jest wyjątkowy — nigdy nie zobaczę, gdyż zapewne jest on bardzo wyjątkowy.

Niebawem siedm strzelb grzmi bez przestanku. Kaczki głównie ciągną na pierwsze stanowisko, które jest nad najszerszym końcem jeziora, zwężającego się stopniowo. Czartoryski na wązkim końcu strzela mało, za to pierwsze trzy stanowiska strzelają bez wytchnienia.

Część kaczek wyłania się z nad lasu wprost naprzeciwko mnie, by ponad generałem skręcić ku Radziwiłłowi, inne od Radziwiłła lecą wzdłuż jeziora, pierwsze (jest ich więcej) dostają się mym sąsiadom, z drugiemi po generale ja się rozprawiam.

Dok. nast.

Posuwałem się naprzód nadzwyczaj wolno i ostrożnie, mając ludzi przy sobie, a broń do strzału gotową. Co chwila przystawałem, podnosiłem lornetkę, ale pot zalewał mi oczy.

Krowy tymczasem poruszyły głowami i ujrzałem podjęte, węszące ich nozdrza.

Trochę mnie to zaniepokoiło. Wiatr miałem doskonały — nie mocny wprawdzie — ledwo powiew słaby, od którego nie szeleściała nawet sucha trawa.

Byłem od drzewa o 60 kroków, gdy wreszcie wyłoniła się głowa bawoła, stojącego na prawo. Podniosła się wolno, ociężale i natychmiast gołem okiem rozpoznałem charakterystyczne rogi potężnego samca. Byk stał, pokazując mi cały bok najwyraźniej i najlepiej; czwarta sztuka pozostawała zagadkową.

Trzeba się było decydować, gdyż bliżej podchodzić było szaleństwem. Byk upatrzony stał znakomicie do strzału, a widocznie niczem niezaniepokojony, ponownie łeb swój opuścił.

Opierając expres (Firma Sosnowski w Warszawie, cal. 465 do Corditu) na ramieniu schikarego, celowałem bez pośpiechu, starannie wyszukując miejsce śmiertelne. Oddech wstrzymałem na chwilę i kula poszła wraz z grzmotem wystrzału, zwiastując głuchem uderzeniem, iż nie minęła celu.

Natychmiast zastępując wystrzelony nabój nowym ładunkiem, ujrzałem strwożone zwierzęta, uciekające w pełnym popłochu. Byk po kuli nie dał widocznego znaku, rzucił się jeno w bok i może nieco wolniej ruszył za krowami.

W chwilę potem byłem już przy drzewie, pod którem przed chwilą stały bawoły — a wnet ukazała się reszta myśliwych.

Farbę piękną, coraz obfitszą znaleźli ludzie o kilkadziesiąt kroków dalej; należało więc teraz iść za postrzałkiem, rzecz najryzykowniejsza przy polowaniu tego rodzaju. Ktoby jednak w takiej chwili mógł myśleć o niebezpieczeństwie? Naturalnie, nie lecieć na oślep, podchodzić wolno, ostrożnie, mieć przytomność umysłu i broń gotową do odparcia możliwego ataku. Puściłem się więc śladem ranionego zwierza, a farba aż nazbyt wyraźnym strumieniem znaczyła mi drogę.

Po dłuższej chwili ponownie ujrzałem moje bawoły. Zatrzymały się przy większej kępie sitowia, a zwrócone ku nam, z pyskami wysoko wzniesionymi, dawały oznaki niepokoju. Było ich trzy tylko.

Przypuszczając, że zatrzymały się przy ranionym towarzyszu, i wobec tego łatwiej podejść się dadzą, zmieniłem plan; porzuciłem krwawy szlak i prosto ruszyłem w ich stronę. Parokrotnie podnosiłem lornetkę do oczu, by śledzić ich poruszenia i zgadnąć zamiary.

Było niedaleko, gdy spostrzegłem pewien ruch w gromadce przedemną. Najprzód jedna, za nią druga, wysunęły się krowy, kierując się wolno jakby w moją stronę.

Serce zabiło mi młotem, czekałem aż byk się wreszcie ukaże i przyjdzie dogodna chwila do ponownego strzału. Wreszcie wysunął się i on, wspaniały i groźny.

Nie zwlekając długo, podniosłem broń do ramienia i znów zagrzmiał mój expres. Tym razem, byk dobrze zaznaczył, padając na oba kolana; porwał się jednak odrazu na nogi i pomimo kuli w pogoń puszczonej, ruszył galopa, odłączając się całkowicie od swoich towarzyszek. Przez chwilę sądziłem, że przyjdzie do rozprawy z krowami, biegły bowiem w moim kierunku, ale na szczęście skręciły w bok i zginęły mi z oczu.

Stałem bezradnie, czułem się złamany zmęczeniem, przerażony odpornością tych zwierząt na kule, rozgoryczony niepowodzeniem! Byłem zupełnie pewny mych strzałów, a mimo tego powtórnie ciężko raniona sztuka uchodzi, i Bóg wie, jak długo jeszcze trwać będzie dalszy, mozolny pościg.

Za inną tymczasem powstał gwar; usłyszałem krzyki nawoływania. Dwuch towarzyszy śpieszyło ku mnie z oznakami radości w oczach i głosie — Alfred na przedzie.

— A to ci się udało! Przecież teraz strzelałeś do całkiem innego, drugiego byka. Tamten pierwszy dawno leży gotów, a ten się już przewraca!

(Dok. nast.)

KONSTANTY KOMIEROWSKI.

Notatki myśliwskie.

Na Krymie.

(Pocz. zob. Nr. 10 r. z.

16 lipca (n. st.) zabiłem pierwszą w sezonie przepiórkę, był to jednak jakiś unikat, gdyż dopiero w dwa tygodnie później zaczęły się one pojawiać gęściej. Prawdziwy przelot rozpoczął się koło 12 sierpnia. Wtedy to sprowadziłem sobie owego psa i zacząłem z nim polować. Pierwszy nasz wspólny występ był 14 sierpnia.

Wyszedłem rano przed wschodem słońca, bo myśliwych bywa dużo, a kto pierwszy ten lepszy. „Czerkaj" (tak się wabił mój quasi pomocnik) chodził na smyczy, a puszczony, zapalczywie gonił każde napotkane stworzenie. Z dobrym psem jest to bardzo miłe polowanie i strzały częste. Kto lubi gęsto strzelać, niech sprobuje krymskich przepiórek. Jeśli przelot jest dobry, to strzelby trudno utrzymać, tak się rozgrzewa. W chwili, gdy to piszę po skończonym sezonie, obliczywszy skrupulatnie wszystkie strzały do tych ptaków, wypadło mi 62 % trafionych, a z lepszym psem śmiało można dojść do 75-80 %.

Pierwszego dnia zabiłem 17 sztuk, i od tego czasu chodziłem dosyć często, jednak przelot chwilowo ustał i spotykałem tylko po kilka sztuk. Dopiero 22 sierpnia miałem obfite żniwo.

Wyszedłem, jak zwykle, o świcie. Było całkiem chłodno. Lekki północny wiatr kazał się spodziewać dobrego ciągu. Jakoż, uszedłszy kilkadziesiąt kroków, trafiłem na kilka przepiórek. Porwały się z piskiem, ale zbyt ciemno jeszcze było na strzał. Świt tutaj prędko ustępuje. Zresztą prawdziwego wschodu słońca na tem południowo-zachodniem zboczu nigdy nie widać. Dość powiedzieć, że w czasie blizko rocznego tutaj pobytu raz tylko udało mi się obserwować wschodzące słońce, na co musiałem specjalnie nocą przejechać około 30 wiorst do t. zw. Bajdarskich Wrót. Ale też widok, który się wtenczas oczom moim przedstawił, wprost opisać się nie da. Słońce wschodzące z za morza nie wysuwa się powoli tak, jak u nas naprzykład zza lasu, czy też zza góry, lecz, sygnalizując blizką chwilę wschodu przez całe gamy świateł i cieni na horyzoncie, wyskakuje raptem z toni morskiej i zawisa odrazu na pewnej wysokości nad wodą, oblewając świat cały pełnem swem światłem.

Po naszej stronie, gdzie od wschodu ciągnie się długi łańcuch gór, widok ten jest niedostępny. Widać początkowo oblane słońcem wierzchołki i dopiero po dłuższym czasie samo słońce wyziera z poza jakiejś góry i palącemi promieniami wypija w mgnieniu oka poranną rosę.

Tak też było i owego dnia.

Przepiórek rzeczywiście była masa. Podrywały się parami, po trzy, cztery, a czasem i więcej. Naogół dotrzymują mocno; to też „Czerkaj", choć więcej płoszył, niż wystawiał, mógł się jednak na coś przydać.

Na wstępie zacząłem mocno pudłować, ale bo też głowę można było chwilami stracić. Po pewnym dopiero czasie opanowałem sytuację i wtedy posypały się celne strzały.

Myśliwych było tego dnia stosunkowo niewielu. Nie spodziewano się widocznie tak licznego przelotu. Po półtoragodzinnem chodzeniu zabrakło mi już naboi i wróciłem do domu, mając na rozkładzie 68 sztuk.

Tymczasem nastąpił wielki krach polowaniowy. Wyszło rozporządzenie komendanta twierdzy Sewastopola, w obrębie której mieszkałem, że zabrania się wszelkich strzałów w pasie fortecznym. Wobec tego wszystkie polowania musiały ustać. Przepiórki zaś, jak na złość, nadlatywały masami. Rano nieraz znajdywałem po kilka ptaków, zabitych o druty telegraficzne.

Możliwe było tylko polowanie z siatką, ale to nie pociągało mię zupełnie. Tego rodzaju sport bywa tu i w normalnym czasie uprawiany na dość szerokę skalę. Osobniki, które nie mają nawet na marną strzelbę, uzbrajają się w siatkę na dużym kiju i z psem, lub nawet bez niego, wyruszają na łów. Przepiórka, jak już wyżej wspomniałem, dosiaduje mocno, nakrycie więc jej taką siatką nie przedstawia zbytnich trudności. Złapanego ptaka —pakuje się żywcem do torby i sprzedaje następnie znacznie drożej różnym żydowinom, którzy mordują je później zgodnie z zasadami swego rytuału.

Włóczyły się tedy tych siatkarzy całe chmary, a moja strzelba wisiała bezczynnie. Juzem nawet zaczął przemyśliwać o wyjeździe gdzieś dalej, poza obręb twierdzy.

(C. d. n.)

FELIKS ROŻYŃSKI.

Czy ilość odnóg (końców, wyrostków) na rogach jelenia wskazuje na wiek jego?

Wśród naszych myśliwych — myśliwych, którzy z jeleniami mało lub wcale nie mieli do czynienia, wyłaniały się i wyłaniają często wątpliwości i spory na temat powyższy. Byłem też niejednokrotnie osobiście nagabywany o wyjaśnienia w tej sprawie, — i to jest głównym powodem, że zagadnienie to w „Łowcu Polskim" poruszam.

Tylko w wyjątkowych razach, ilość odnóg (końców) na rogu jelenia, jest równoległą do jego wieku; w większości bowiem wypadków ilość lat życia jelenia nie jest identyczną z ilością odnóg na jego porożu. Ustalić to wszakże, daje się tylko w zwierzyńcach i parkach jelenich, nigdy zaś u jeleni żyjących na wolności, w stanie natury, tam bowiem nie mamy możności obserwowania, jakim zmianom podlegało każdoroczne formowanie się ich rogów, czyli wieńców.

Postaram się to wyjaśnić na paru przykładach.

Jak wiadomo, w pierwszym roku jeleń - byczek nie ma zupełnie rogów, w drugim roku wyrastają mu pojedyncze „szpile"—czyli jest „śpiczakiem", w trzecim roku osadza przeważnie rogi o trzech odnogach, czyli jest szóstakiem; w czwartym roku o czterech odnogach — jest więc ósmakiem, w piątym roku o pięciu odnogach — jest dziesiątkiem: w szóstym roku jest dwunastakiem. w siódmym roku czternastakiem i t. d. Tak niekiedy bywa i wówczas ilość odnóg na rogu jest identyczną z ilością lat wieku jelenia.

W naturze jednak bywają różne zboczenia od norm, czy prawideł — różne niespodzianki. Tak też jest i z rozwojem poroża jeleni. Zdarza się bowiem często, że jeleń osadza w roku trzecim rogi nie o trzech, lecz tylko o dwóch końcach, czyli odnogach — jest więc „widłakiem", a dopiero w czwartym roku staje się szóstakiem, w piątym roku ósmakiem i t. p. Wówczas jest jeleń zawsze o rok starszym, niż wskazuje ilość odnóg na jego rogu. Ale bywa też inaczej — mianowicie, że jeleń, który w trzecim roku osadził rogi tylko „widłaka" w roku czwartym staje się nie szóstakiem, lecz przeskakuje odrazu na ósmaka. Również zdarza się, że w nader sprzyjających warunkach, jeleń z szóstaka przechodzi odrazu na dziesiątaka.

Z powyższego już widzimy, że nawet u jeleni względnie młodych, poroże ich nie daje nam bezwzględnie pewnych podstaw do oznaczania ich wieku.

Na tem jednakże nie kończą się jeszcze komplikacje przy formowaniu się poroża u jeleni. Są inne jeszcze przyczyny, uniemożliwiające określanie wieku jeleni na podstawie ilości odnóg na ich rogach - mianowicie często zdarzające się „wstecznictwo" — tj. cofanie się jeleni w rozwoju poroża,*) objawiające się przez to. że jeleń, który w danym roku był np. dwunastakiem, w roku następnym, zamiast wieńce czternastaka, jakby się spodziewać należało, osadza najniespodzianiej wieńce tylko dziesiątaka.

Przyczyny tego nie są dotąd wszechstronnie i należycie zbadane. Niewątpliwie wpływają na to silniejsze okaleczenia np. postrzał; ale są jeszcze i inne przyczyny, bowiem „wstecznictwo" (cofanie się), występuje również u jeleni hodowanych w zwierzyńcach, gdzie nie były one ani strzelane, ani w inny sposób kaleczone. Przyczyną może być również brak odpowiedniej paszy do należytego odżywiania się (brak wapna i fosforu), jaknajmniej wyczerpane płciowe, jeżeli jeden byk pokrywał za wielką liczbę łań. Są to przyczyny, z których niewątpliwie każda oddziaływa na kształtowanie się rogów u jeleni, ale w jakim stopniu nie jest stanowczo dowiedzione.

Z mojej praktyki łowieckiej przytoczyć mogę dwa niewątpliwe przypadki „wstecznictwa" u jeleni przypadki nader interesujące.

W lasach majątku, którym administrowałem, przebywał w latach 1904 i 1905, jeleń stary, dobrze znany straży leśnej i nazywany przez nią „staruszkiem", który po rykowisku trzymał się stale pojedyńczo. Robił on nocne wycieczki na przyległe, obsiane zbożem, poręby i sąsiednie pola dominialne i włościańskie, lecz na dzień wracał i zalegał stale w podszytych świerkiem, starszych zagajnikach i drągowinach, na obszarze około 200 — 250 ha. W późnej jesieni 1904 r. widziałem go raz jeden, przechodzącego przez linję sekcyjną, na której przez chwilę przystanął i wówczas skonstantowałem, że ma rogi silne, lecz niezbyt kształtne z gęstą koroną — przypuszczalnie szesnastak.

Zaleciłem straży leśnej, aby go stale miała na oku. Tak przebył zimę, odwiedzając paśniki z sianem i łodygami bulwy.

Gdy wiosną zrzucił rogi, poleciłem odszukać je koniecznie — i po kilku dniach znaleziono najpierw jeden, a następnie, w odległości paruset kroków — drugi róg. Przekonałem się wówczas, że był to ośmnastak nierówny, o koronie dość nieregularnej, z krótkiemi odnogami. Odnogi nadoczne, środkowe i górne — normalne. Na pniu rogu, na którym było 9 odnóg, zauważyłem, pomiędzy odnogą środkową i górną — wgłębienie — „dziurę", po której oczyszczeniu z brudu, okazało się, że siedzi tam loftka dużego ka-

*) Niemcy nazywają to: „Zurucksetzen". Der Hirsch hat zuruckgesetzt, — jeleń - osadził wstecznie.

libru, w głębokości około 1 i pół ctm. głęboko. Widocznie więc w czasie swych wycieczek jeleń strzelany był przez kłusownika. Loftka musiała wniknąć w pień rogu, wówczas, gdy te nie były jeszcze należycie stwardniałe, bowiem otwór był równy, bez żadnych pęknięć lub odłupań na powierzchni pnia.

Stwierdzenie, że to ośmnastak, wzbudziło we mnie postanowienie, że jeśli on z lasów tych nie wyemigruje, to po oczyszczeniu nowych rogów, muszę go ubić w tym roku, i w ten sposób dojść w posiadanie trofeum dwudziestaka, — co w obecnych czasach jest rzadkością. I ubiłem go. Ale jakież było może rozczarowanie, gdy zamiast spodziewanego dwudziestaka, znalazłem w nim tylko czternastaka, jakkolwiek o bardzo ładnych, silnych i równych wieńcach. Rogi te posiadam dotąd.

Czy przyczyną tak znacznego wsteczniсtwa był postrzał w pień rogu, czy inne przyczyny — pozostaje zagadką. W ciele jelenia żadnych śladów postrzału nie można było zauważyć.

(Dok. nast.)

EDWARD ORDA.

Jeszcze o broniach „Midland".

Ponieważ o broniach „Midland Gun Ltd C-in Birmingham" czytałem w „Przeglądzie Myśliwskim" artykuł p. generała Macewicza, a mianowicie: o nadzwyczajnie dalekich strzałach do kaczek i zajęcy, a następnie artykuł p. Stefana Kucharskiego z Lublina i odpowiedź „Łowca Polskiego" p. Stefanowi Ostrowskiemu w sprawie tejże broni, więc jako znawca broni i puszkarstwa, pozwolę sobie wypowiedzieć swoje zdanie. Broń tę najdroższą z lufami „Wittwortha", tańszą z lufami ze stali „Demon" miałem dwa razy w ręku i nietylko oglądałem, ale probowałem nawet oba razy do tarczy i do żywca — do ciągnących gawronów. — Otóż najdroższa z lufami „Wittwortha" miała szarnir o ile przypominam, na gwincie wyjmowany, tylko w średniej zrobiony był z jednego bloku z haskila.

Podobno tę wadliwą niedokładność obecnie usunięto tak, że wszystkie bronie, począwszy od tańszej do najdroższej, mają teraz szarniry na gwintach. W pierwszej t. j. najdroższej nie oglądałem wewnątrz zamków i eżektorów, ale funkcjonowały zupełnie dobrze, więc z obrobienia powierzchownego tej broni możnaby ją zakwalifikować do lepszych broni.

Strzały do tarczy były dobre, jak z najdroższej tak też i tańszej broni: pokrycie i penetracja dobre. Strzelałem na 37 i pół metra = 52 kroki numerami śrótu: Nr. 1., Nr. 2., Nr. 5. i Nr. 6. Również zabiłem parę ciągnących gawronów na jakieś, mniej więcej, 70 kroków Nr. 6-ym. — Co do rzekomych strzałów na 100, 120 i 130 kroków, to zdaje się, trzeba to między bajki włożyć. Że zająca i kaczkę można z tych broni zabić na kroków 70 do 80-ciu, to wierzę. O ile słyszałem, podobno firma p. Engelhardta robi jakieś specjalne naboje na dalekie strzały podług recepty p. Włodzimierza Ordy. Trudno jednak uwierzyć, żeby nawet takimi specjalnymi ładunkami można było robić pewne strzały na 100 albo 120 kroków. Nieraz ktoś dowodzi, że zabił jakąś zwierzynę na 100, czy więcej kroków, po zmierzeniu jednak okazuje się, że te 100 kroków równa się 60 do 70-ciu: przypuszczam przeto, że p. generał Macewicz uległ takiemu złudzeniu.

Co się u nas pisze o ptakach.

W „Przeglądzie Myśliwskim" z dnia 3 listopada r. z., znalazłem artykuł, omawiający do jakiej wysokości zdolne są ptaki wznieść się ponad ziemię. Podano więc cyfry 20.000 m., do której to wysokości wznosi się rzekomo kondor i przypisuje się sępowi płowemu zdolności wznoszenia się daleko wyżej. Sądzę, że to należy uważać z punktu widzenia naukowego, jako niemożliwość, a to z następujących przyczyn.

Na wysokości 20.000 m. powietrze jest tak rozrzedzone, że wprost niemożebnem jest fizycznie dla istoty, posiadającej płuca, przebywanie w takich warunkach, a tembardziej wykonywanie pracy skrzydłami.

Równocześnie nadmieniam, że Brehm, jeden z największych badaczów fauny, podaje maksymalną wysokość, do której ptak wznosić się może na 7.000—8.000 m. Najnowsze badania Francuskiego Instytutu Ornitologicznego, dokonane z balonów i aeroplanów, nie stwierdziły ani razu obecności ptaka na wysokości 5.000 m.

Opierając się na powyższem, przypuszczam, że przypisywanie ptakom takich nadprzyrodzonych zdolności do wznoszenia się w górę, uważać należy za przestarzałe. Tak jak byłyby już dziś przestarzałemi i nierealnemi legendy, że bocian na swym grzbiecie przewozi mysikrólika, lub że derkacz jest królem przepiórek i wskazuje im drogę przelotu.

Antoni Łączkowski

Przyp. Redakcji. Ponieważ autor omawianego artykułu z „Przeglądu Myśliwskiego" powołuje się na świadectwo Humboldta, przypuszczać jedynie można, że omyłkowo wziął on stopy za metry, gdyż w Brehmie znajduje się ustęp, w którym autor powołuje się na świadectwo Humbolda, mówi o kondorze, lecz tam jest mowa o 6000 do 7000 metrów, co mniej, więcej odpowiada 20.000 stóp angielskich.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przegląd polskiej literatury łowieckiej.

B. Dyakowski. O dawnych łowach i dawnej zwierzynie. Z ilustracjami W. Nowina-Przybylskiego. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. (Jako datę wydania podano rok 1925, książka wyszła jednak już w końcu roku 1924).

B. Dyakowski to jeden z naszych najwybitniejszych popularyzatorów nauk przyrodniczych, a zasługi jego w tym kierunku są więcej niż bardzo duże. Zdając sobie z tego sprawę, z ogromnem zaciekawieniem brałem do ręki książkę „O dawnych łowach i dawnej zwierzynie", pewnym będąc, że jeśli nie znajdę tam może rzeczy nowych, to znajdę wierny, popularnie opisany obraz dawnych łowów, zwyczajów i tradycji myśliwskich. Niestety, uległem grubemu rozczarowaniu. P. Dyakowski nie jest myśliwym; mówi nam o tem niemal każda stronica jego książki. Czy to, gdy czytamy o dawnych myśliwych, czy o tradycjach, czy o psach, o sokołach, czy też o zwierzynie, zawsze widzimy w autorze jedynie popularyzatora, biorącego się do rzeczy dla siebie obcej, w którą się wczuć i istoty której zrozumieć nie zdołał. Nie wystarczy bowiem być przyrodnikiem, aby być myśliwym, tak jak myśliwy, jakkolwiek ciągle z przyrodą ma do czynienia, nie jest jeszcze przez to przyrodnikiem. Nie wystarczy też wczytywać się we współczesne opisy dawnych łowów, aby zdać sobie sprawę, na czem te łowy polegają. Cytowanie przysłów nie prowadzi również zbyt da-

leko. W rozdziałach, traktujących o psie, autor przytacza sto kilkadziesiąt przysłów, któremi naszpikowano 32 stronice, a mimoto czytelnik w rezultacie bardzo słabo może zdać sobie sprawę z tego, czem jest pies myśliwski i na czem polega to lub inne polowanie z psami. Rozdział o języku myśliwskim i przysłowiach myśliwskich wypadł fatalnie. Co się tyczy zwierzyny, to autor rozpisuje się szeroko o turze, żubrze i niedźwiedziu, o innych gatunkach nic, albo też prawie nic nie mówi. Wogóle książka robi wrażenie jakiegoś nieporozumienia, tembardziej, jeśli się pamięta, jak bardzo zasłużony autor ją pisał. Nie mogę się zorjentować, dla kogo książka jest przeznaczona? Myśliwy przeczytawszy ją, odczuwa conajmniej niezadowolenie; młodzież.... Zapewne książka w charakterze swoim byłaby dla niej odpowiednia, gdyby nie to, że zawiera sporo nieścisłości i że nie daje całokształtu tego, czem rzeczywiście były dawniej łowy i czem był zwierzostan naszych kniei. Ilustracje nierówne, nogół wypadły jednak bardzo nieszczególnie.

O wystawie obrazów łowieckich.

(Głosy prasy).

„Wystawa łowiecka“ w salonie Jasielskigo mogłaby dobrze reprezentować ten dział w naszem malarstwie, gdyby była urządzona na większa skalę, ale jak na początek i to jest dobre. Bywały takie okresy w malarstwie naszem, kiedy św. Hubert był czczony wyjątkowo przez naszych Apellesów. Mieliśmy między malarzami znakomitych myśliwych, to już się skończyło, czy wyszło z mody. Na wystawie zgrupowano sporo obrazów Ryszkiewicza, seniora, który zna sie na życiu zwierza, życiu kniei i życiu człowieka, opiekującego się tem gospodarstwem. Dalej obrazy Przybylskiego, typowe prace zdolnego bardzo artysty. Kiepsko umieszczono bardzo dobry obraz Karola Wierusza Kowalskiego (myślę, że jeszcze czasu na to wystarczy, aby obraz przewiesić). Dalej Stanisława Ejsmonda „Tok“ — rzecz zasługująca na wyróżnienie: dobrze przypomina te chwile w naturze, tyle razy opisywane nawet wierszem. Widzimy jeszcze obrazy Rosena i inne należące do działu retrospektywnego.

(Kur. Warsz.)

W salonie Jasielskiego (Wierzbowa 9) zorganizowano „Wystawę łowiecką“. Wspólny temat łączy obrazy o dość rozbieżnych tendencjach artystycznych. Realistyczne scenki z polowań i z życia zwierząt Ryszkiewicza ojca i syna, impresjonistyczny — w sensie japońskim, „Ranny łoś“, Fałata — paroma, dosłownie paroma, plamami akwareli arkusz białego papieru, przetworzony jest na wnętrze zaśnieżonego i zamglonego lasu, z chwiejącym się od ran łosiem na pierwszym planie. Klasycyzująca „Djana“ Borucińskiego, romantyczna „Wyprawa na niedźwiedzia“, Wacława Radwana, obraz Borowskiego. Miłe są przez swoją staranną obserwację rzeczywistości i naiwne, sumienne wykończenie, akwarelki Korsaka. (Kur. Polski).

Mieści się ta wystawa w skromnej świetlicy S. Jasielskiego przy ul. Wierzbowej, a zorganizowali ją z niemałym zapałem i umiłowaniem tematu artyści plastycy, tworzący „Koła Łowieckie“. Nazwiska pierwszorzędne. Więc: Fałat, Ryszkiewicz, Jasiński, Kędzierski, Nowina - Przybylski. Eysmond. Boruciński. Chorzembalski, Przybylski, Rozen, Radwan, Rzecki, Szewczyk, Sawiczewski, Szczygielski, Korsak. A równocześnie obok współczesnych mistrzów i dział retrospektywny: obrazy związane z myśliwstwem pędzla Chełmońskiego, Wierusz-Kowalskiego, Pawliszaka. Weyssenhofa, Szernera ojca i innych. Cała ta wystawa nie przytłacza ilością obrazów, natomiast imponuje ich wartością artystyczną. Do wyobraźni naszej przemawiają wyraziście obrazy życia myśliwskiego, fantastyczne sceny łowieckie, wspaniale malowane zwierzęta i konie, a przedewszystkiem tchnące nastrojem piękne krajobrazy polskie w różnych porach roku. Melancholijne i radosne naprzemian. (Kur. Czerw.)

Stan żubrów w Szwecji.

Znany ornitolog niemiecki, osiadły w Szwecji, Otto hr. v. Zedlitz, w liście z d. 22 grudnia r. b., pisanym do redaktora naszego, p. Jana Sztolcmana, mówi o stanie obecnym żubrów w Szwecji:

„Obecnie posiadamy w Szwecji 9 żubrów, które są o tyle cenniejsze, że posiadają w sobie w połowie krew żubrów białowieskich, a w połowie—rasy kaukazkiej dzięki staremu bykowi, sprowadzonemu więcej jak przed 10-ciu laty. Przypuszczam, że jesteś Pan tego samego zdania, co i ja, w sprawie domieszki krwi kaukazkiej, która posiada wyjątkowe znaczenie w przyszłości dla rozmnoży żubrów“.

„Do ubiegłego lata wszystkie te żubry znajdowały się w Ogrodzie Zoologicznym „Nordiska Museum“ w Sztokholmie. Wobec tego jednak, że ogrodzenie było zbyt ciasne dla wzrastającego z roku na rok stada, dyrektor ogrodu, mój przyjaciel p. Alaryk Behm, zaczął robić starania, ażeby dać tym nadzwyczajnym zwierzętom lepsze warunki bytu. Dzięki ofiarności pewnego bogatego ziemianina, p. konsula generalnego, Axela Johnson'a, mamy do dyspozycji od 5-ciu miesięcy możliwie idealny zwierzyniec, przeznaczony wyłącznie dla żubrów. Zwierzyniec ten, położony w samym środku rozległego majątku p. Johnson'a, w centralnej prowincji Vastmanland, w pobliżu stacji kolei żelaznej Engelsberga, posiada wszystko, czego tylko można wymagać od tego rodzaju parków: las mieszany wszelkiego wieku, bujne łąki, niewielkie błota, a nawet część jeziora Longsjön została objęta ogrodzeniem. Specjalny strażnik ma swoją siedzibę w samym środku parku. P. Johnson wziął też na siebie przekarmienie żubrów. Obecnie w parku znajduje się 1 byk, 3 krowy w średnim wieku oraz cielę roczne. W ogrodzie zaś sztokholmskim pozostawiono 2 stare byki i 2 krowy — wszystkie te zwierzęta w doskonałym stanie zdrowia. Istnieje projekt przenoszenia w przyszłości całego przychówku do parku, skoro tylko cielęta dojdą do odpowiedniego wieku. W najbliższym czasie spodziewane są narodziny.“

W ostatnim swym liście z d. 5 stycznia r. b. hr. v. Zedlitz informuje nas, że „w Niemczech istnieje stado żubrów na względnej swobodzie, gdyż w obszernym parku hr. Arnima v. Boitzenburga, na prawym brzegu Elby, na północo-zachód od Brandeburgii. Nie wiem dokładnie wiele to stado liczy głów, przypuszczam jednak, że 8 do 10“.

Powyższe dane pozwalają mieć nadzieję, że gatunek żubra uda się utrzymać — narazie jako zwierzyny parkowej, a w przyszłości nawet w dzikim stanie.

—s—

STEFAN OSTROWSKI.

Kilka słów w sprawie ignorancji obowiązującej Ustawy łowieckiej.

W jednym z dawniejszych artykułów pisałem, że policja myszkowska (Myszków koło Częstochowy) podczas mego polowania w lipcu r. ub. na

kaczki i kszyki dwa razy jednego dnia zaczepiała mnie, twierdząc jakobym zawcześnie polował na ptactwo błotne i wodne.[1]) Pierwszy raz byłem wówczas zaczepiony przez dwóch posterunkowych, drugim znów razem przez st. przodownika, niejakiego p. Mączkę, który twierdził stanowczo, jakobym zawcześnie polował na kaczki i bekasy. Musiałem wtedy pouczyć policję, pokazując przepisy zawarte w karcie łowieckiej, że w lipcu wolno jest na to ptactwo polować.

Był to napozór incydent dość błahy, niemniej jednak dla mnie bardzo nieprzyjemny, a w każdym razie świadczący o zasadniczej, absolutnej ignorancji władz policyjnych, o ilebyśmy nie chcieli upatrywać w tem jakiejś „arrière pensèe".

Dziś znów muszę zakomunikować, że z polecenia tegoż samego st. przodownika, p. Mączki, byłem zaczepiony w niedzielę dnia 4 stycznia na dworcu w Myszkowie, po powrocie z polowania przez posterunkowego, niejakiego p. Skwarę, który twierdził, że **nie wolno jest polować w niedzielę[2]) (sic!)** i że dostał od swego zwierzchnika p. Mączki wyraźne w tym względzie dyrektywy, co do przestrzegania tego, jakoby obowiązującego u nas, prawa. Na poparcie swego wystąpienia pokazał mi książkę przepisów obowiązujących **w byłym zaborze austrjackim** (?!). Co można było powiedzieć i jak zareagować na takie bądź co bądź niezwykłe wystąpienie organów policji, — organów, które mają raczej czuwać nad porządkiem i ładem, a nie wprowadzać zamętu i zupełnie bez przyczyn napastować myśliwych.

Nie chcę przesądzać faktu, co może w danym razie wpływać na podobnego rodzaju wystąpienia i ignorancję naszych organów policyjnych i czy nie należy raczej w tym wypadku upatrywać jakichś ukrytych pobudek czy celów.

Wobec zaszłego faktu jako członek Zarządu i sekretarz Dąbrowskiego Tow. Prawidłowego Myślistwa na powiat Będziński, za pośrednictwem tegoż, zwróciłem się do Będzińskiego Starostwa, w celu odpowiedniego pouczenia przez władze zbyt mało widać obznajmionego ze swemi atrybucjami przodownika.

Podając fakt powyższy do wiadomości ogółu upraszam jednocześnie Centralny Zw. Pol. Stowarzyszeń Łowieckich jako macierz wszystkich związków i stowarzyszeń łowieckich w Polsce, aby fakt ten zechciała również ze swej strony łaskawie wziąć pod uwagę i ewentualnie odpowiednio zareagować celem uchronienia na przyszłość myśliwych przed podobnego rodzaju szykanami ze strony policji.

„Ś-mu Hubertowi cześć!"

Stefan Ostrowski.

P. S. Inne pisma łowieckie Polski są proszone o łask. przedruk niniejszego dla porządku rzeczy.

UWAGI REDAKCJI

[1]) Według Rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych w przedmiocie ustanowienia terminów ochronnych dla zwierzyny (Dz. Ust. Rz. P. 1920 r. Nr. 63, poz. 422) polowanie na kaczki i bekasy rozpoczyna się z dniem 1 lipca. Jestto prawdopodobnie skutek błędnego powtarzania przepisu rosyjskiego, ustanawiającego dla gubernji Królestwa Kongresowego tę samą datę rozpoczęcia polowania, jednak według starego stylu. Przy wydawaniu Rozporządzenia widocznie tego nie zauważono. Termin otwarcia polowania na błotne ptactwo z dniem 1 lipca według nowego stylu jest stanowczo zbyt wczesny i w nowej ustawie łowieckiej nie będzie otrzymany.

[2]) Według § 46 ustawy łowieckiej dla b. Galicji „zakazanem jest polować w niedziele i święta uroczyste" (Przepis ten w nowej ustawie łowieckiej nie znajdzie miejsca). Funkcjonarjusze policji, pochodzący z b. Galicji, a urzędujący na obszarach innych zaborów, powinniby jednak znać miejscowe przepisy.

Ze Stowarzyszeń.

Gościeradowskie Kółko Łowieckie.

Gościeradowskie Kółko Łowieckie, założone przed dwoma laty, liczy 15 członków, posiada piękny teren około 10,000 morgów lasu i około 5,000 morgów pól. Kółko prowadzi znany sportsman — myśliwy, dyrektor Mieczysław Hofman.

W 1923/24 upolowano 11 dzików, 3 kozły, 6 lisów i 215 zajęcy.

W obecnym sezonie myśliwskim na 3 polowaniach na dziki i 2 polowaniach na zające zabito 14 dzików, 4 kozły, 5 lisów i 175 zajęcy. Nie polowano na polach, co znacznie zmniejszyło rezultat zabitych zajęcy, ale za to przyczyni się bardzo do powiększenia zwierzostanu, co też miał na celu dobry gospodarz — myśliwy, jakim bezspornie jest prezes Kółka Gościeradowskiego.

Gospodarka łowiecka energiczną ręką dyrektora Hofmana jest prowadzoną wzorowo. Bardzo dopomaga w prowadzeniu racjonalnej gospodarki łowieckiej i podniesieniu zwierzostanu p. Konstanty Wojtaszczyk, administrator dóbr Gościeradowskich oraz panowie leśniczowie, Markowski i Kucharski, którzy nie szczędzą trudów ani pracy na polu ochrony i hodowli zwierzyny. W tak pracowitym, chętnym i zamiłowanym do łowiectwa zespole osób należy oczekiwać z roku na rok coraz lepszych rezultatów, choć już obecnie mogą zaimponować.

Tak np. w dniu 12 grudnia r. z. w pierwszych trzech miotach padają 2 duże odyńce i 3 wycinki — rezultat wspaniały.

I jakby w nagrodę za celne strzały, myśliwi dostają w lesie paradne śniadanie, dane przez panie: Kiełczeską i Jabłońską, żony miejscowych członków Kółka.

Ład i porządek wszędzie, stanowiska i kosze dla myśliwych przygotowane bardzo starannie, dobrze porobione linje widzenia, naganka umiejętnie prowadzona przez miejscową straż leśną, za co słusznie gajowym należy się pochwała.

Oddzielny dom o dużych kilku pokojach, wygodnie mieści myśliwych, kuchnia dobra i zdrowa, a zapobiegliwy prezes daje myśliwym jeszcze różne smakołyki.

Jednem słowem, polowanie pierwszorzędne, doskonale urządzone, doskonale prowadzone, wszyscy zadowoleni i wszyscy też serdecznie dziękują swojemu prezesowi, dyrektorowi Hofmanowi za tak miłą rozrywkę sportową, jaką jest polowanie w Gościeradowie. **A. W.**

Księga Rodowa Psów Rasowych. Polski Związek Hodowców Psów Rasowych — Warszawa, Kopernika 30, przystąpił do zaprowadzenia **Księgi Rodowej Psów Rasowych.** Do Komisji Licencyjnej psów zgłoszonych do zapisu w księdze rodowej zostali zaproszeni wybitni znawcy psów myśliwskich, policyjnych i innych, a mianowicie: pp. St. CZERSKI, Oskar SAENGER, W. STOLAROW, Inż. KNOTHE, M. TRYBULSKI i J. HEINRICH. Bliższych informacji w powyższej sprawie udziela Zarząd Związku.

I Wszechpolska Wielka Wystawa Psów Rasowych. W dniach od 30 maja do 1 czerwca r. b. odbędzie się w Warszawie, I Wszechpolska Wystawa Psów Rasowych. Bliższych informacji w sprawie tej Wystawy udziela Związek Hodowców Psów, Warszawa, Kopernika 30.

Z Rypińskiego. Bardzo długa i śnieżna zima, jaka nawiedziła w 1924 roku Polskę, odbiła się najfatalniej na drobnej zwierzynie łownej. Na niektórych terenach, dzierżawionych przez Rypińskie T-wo Racjonalnego Polowania, kuropatwy prawie zupełnie wyginęły z wyjątkiem trzech lub czterech terenów,

na których stan kuropatw jest dostateczny. Iakkolwiek T-wo wystąpiło z wnioskiem do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych o zamknięcie w roku 1924 polowania na kuropatwy, jednakże tego nie uczyniono. Należy zwrócić uwagę, że największe spustoszenie wśród kuropatw szerza: sidła i strzelanie z podjazdów. Celem ochrony zająca, tego pospolitego szaraka, T-wo przedłużyło czas ochrony na cały miesiąc październik t. j. że polowanie na zające dla członków Rypińskiego T-wa Racjonalnego Polowania w Rypinie rozpoczęło się dnia 1 listopada.

W Sosnowcu zawiązało się koło racjonalnego myślistwa. Prezesem tego stowarzyszenia został p. Jerzy Wolf, wiceprezesem p. wiceprezydent Siłuszek, sekretarzem, p. Jerzykowski.

Tow. Łowieckie Zachodnio-Małopolskie. W tych dniach ukonstytuowało się w Krakowie „Tow. łowieckie zachodnio - małopolskie", którego celem jest popieranie spraw łowieckich w okręgu woj. krakowskiego.

W dniu 28.XII.1924 r. **w Wołkowysku Uczniowski Związek Sportowy** otworzył w gmachu miejscowego Gimnazjum strzelnicę dla uczącej się młodzieży.

Strzela się z dwu 6 m/m sztucerków początkowo na mały 15 metrowy dystans do tarcz siedmiopolowych (szerokość pasków 1,4 cm.) Rezultaty strzałów uczni klas starszych wahają się między 48 punktami a 68.

Zainteresowanie się młodzieży strzelnicą jest duże; wystrzeliwuje się po 300—400. nab. przez dwie godziny. Strzelnica jest otwarta dwa razy na tydzień po dwie godziny.

Korespondencja „Łowca Polskiego".

Gniezno.

Na życzenie Sz. Panów podaję niniejszem rezultat naszego gremialnego polowania na Trynskołczniu pow. Witkowski, który prawdopodobnie stanowi rekord z łowisk wielkopolskich.

W Gnieźnie zawiązało się Towarzystwo Łowieckie teraz zarejestrowane i liczy narazie 16 czł.. Obecnie dzierżawimy dwa tereny polne, jeden liczy 2,600, drugi 1,800 morgów magdeburskich. Na tym mniejszym, niedawno zadzierżawionym, urządziliśmy gremjalne polowanie, aby się przekonać o jego zwierzostanie.

Na 11 strzelb został królem polowania p. Kaw., bo znalazł — osmyk zajęczy — resztę z biesiady, jaką sobie widocznie psy gospodarskie pomimo kontumacji urządziły. Do strzału nikt nie przyszedł, natomiast widziano aż „dwa" szaraki i kilkanaście kur.

Z powyższego rezultatu wynika najwyraźniej jak polowanie może być przez polującą gminę zdewastowane.

„Cześć Łowcom" Kluczyński

Ze strzelnicy Pol. Tow. Łowieckiego.

W dniu 18 stycznia rozegrano konkurs. Złoty żeton otrzymał p. Maciejewski Aleksander 275 punktów, srebrny p. Modliński Jan 273 punkty, bronzowy p. Łaszkiewicz Antoni 262 punkty. Następny konkurs dla dam wyznaczono na d. 1 lutego.

W sprawie żywej zwierzyny.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy z Krośniewic następujące informacje:

W tym roku żywej zwierzyny tam nie sprzedaje się, bo z powodu zeszłorocznej ciężkiej zimy zające i kuropatwy przepadły. Można tylko sprzedać 100 kogutów bażantów.

Wystawa Rolnicza w Pradze Czeskiej 1925 r.

Poselstwo Republiki Czechosłowackiej komunikuje nam łaskawie, że w d. 15 do 31 maja odbędzie się w Pradze Czeskiej Wystawa Rolnicza, na której zorganizowana będzie „Międzynarodowa Wystawa czasopism rolniczych". W dziale X-ym. **Wystawy specjalne,** mieści się również wystawa psów wszelkich ras, co może zainteresować naszych myśliwych i wogóle hodowców wszelkich ras psów.

Kalendarz myśliwski.

Luty. Myśliwy, zażywszy dość przyjemności w styczniu, uregulowaszy stosunek zwierzostanu przez odstrzelenie zbytecznych i szkodliwych sztuk w stadach, powinien w tym miesiącu całą uwagę zwrócić na to, by pozostała zwierzyna w pełnem zdrowiu do wiosny przetrwała t. j. dbać przedewszystkiem o zdrową paszę.

Dzikie gęsi, kaczki, żórawie ciągną teraz stadami, — oszczędzać ich nie potrzeba, tak samo i dropi. Na króliki, tam, gdzie one są, można polować z fretkami lub nagankami.

Ścigać zawzięcie drapieżniki. Rozpoczyna się cieczka wilków, liszka się grzeje. Baczyć pilnie wówczas na gęste zagaje, gdzie odprawiają się gody weselne. Zwłaszcza na nowiu, przy stosownem zachowaniu się, polowanie na nie zapowiada się dobrze. Gdy śnieg głęboki, liszki w jamach samców oczekują, gdzie ich czasem po kilka rywalizuje; nietrudno je wtedy ciętymi jamnikami na strzał wypędzić. Ostre mrozy sprzyjają chwytaniu się zwierza w doły lub strzelanie go z kryjówki na przesmyku. Największy rozbójnik, ryś, poczyna marcować, najstosowniejsza to pora do polowania na niego.

Także wydra krząta się około założenia ogniska domowego; poluje się na nią z zasadzki w noc księżycową, wprzód wytropiwszy, kędy z wody wychodzi. Postrzelonej szukać tylko na lądzie.

U kuny leśnej kończy się grzanie, a u kunykamionki rozpoczyna się. Na leśną kunę przy nowiu czyhać należy, czy to ze strzelbą, czy żelazem, ulubiona jej siedziba — drzewo spróchniałe lub stare gniazdo. Kunę-kamionkę wypędzać, jak w styczniu, jamnikami z budynków na strzał, lub chwytać w żelaza. Wypatrzywszy szlaki, zastawia się żelazo z zanętą — jajem lub suszonym owocem. Poleca się ze 2 razy z zabezpieczeniem żelazo nastawić, by kuna tem śmielsza się stała. Kruki, sroki, wrony gniazda budują; strzelać stare i niszczyć jajka.

W lutym wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na jelenie (byki), na danie-le (byki), na cietrzewie (koguty), na bażanty (koguty), a na kury tylko na tych terenach, na których są urządzone i prowadzone bażantarnie, na dzikie kaczki,, gęsi, łabędzie, żórawie, na kwiczoły i paszkoty.

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie (byki), na daniele (byki), na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty), na bażanty (koguty), na dzikie kaczki, na dzikie łabędzie, na żórawie oraz na wszelkie inne ptactwo błotne i wodne.

Na Kresach: (według Ustawy: „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda"): na jelenie, (byki), na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na pardwy, na jarząbki, na dropie i strepety, na dzikie gęsi i łabędzie, na kaczory, na kaczki oraz na wszelkie inne ptactwo błotne i wodne.

W Małopolsce: na rogacze, na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na dropie, na strepety, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne.

Odstrzał dzikich gęsi w Wielkopolsce.

By znak zapytania, który redakcja w „Kalendarzu myśliwskim" umieszcza, sprostować, podaje poniżej dosłownie przepis z karty myśliwskiej, ważnej w b. Dzielnicy Pruskiej.

„Dzikie łabędzie, żórawie, kulony, derkacze i wszelkie inne ptactwo błotne i wodne **z wyjątkiem dzikich gęsi** mają czas ochrony przez miesiąc maj i czerwiec".

Zatem gęsi dzikie wolno strzelać przez cały rok. **K. Królikowski.**

Przypisek Redakcji. Przyczyną umieszczenia znaku zapytania była niefortunna redakcja punktu 18-go § 39 Ustawy łowieckiej obowiązującej w b. Zaborze Pruskim, który brzmi: § 39. Ochronie myśliwskiej podlegają:

18. dzikie łabędzie, żórawie, kuliki, derkacze oraz wszelkie inne ptactwo błotne i wodne, z wyjątkiem dzikich gęsi, od 1 maja do 30 czerwca, co można interpretować w dwojaki sposób: albo tak, jak mówi Szanowny Pan, t. j. że wolno strzelać dzikie gęsi przez rok cały; albo, że ptaki te podlegają innym terminom ochronnym lub nawet całkowitej ochronie. Ażeby § 39 był zrozumiały, należało powiedzieć:....... oraz wszelkie inne ptactwo błotne i wodne od 1 maja do 30 czerwca, z wyjątkiem dzikich gęsi, które wolno strzelać przez rok cały. O sześć wyrazów więcej, a byłoby zrozumiałe dla każdego.

Wdzięczni jesteśmy nieskończenie Szanownemu Panu za nadesłanie nam tego sprostowania, które, jako pochodzące z miarodajnego źródła, jest dla nas decydującem.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej, bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania, rozwijające się coraz świetniej z dniem każdym i wywierające coraz poważniejszy wpływ na podniesienie się zwierzostanu i na racjonalną gospodarkę w tej dziedzinie bogactwa krajowego, zorganizowało podług „Dziennika Płockiego, d. 6 grudnia r. z. wielkie polowanie w Górach na terenie nadleśnictwa Łack. Oprócz wylosowanych członków myśliwych przybyła spora liczba gości z obydwu brzegów Wisły, by w ostępie leśnym zapomnieć o troskach powszednich, by przy dźwięku trąbek myśliwskich i wśród huku strzałów przeżyć gamę wrażeń myśliwskich. Piękne widoki wzorowo zagospodarowanego lasu, jak w panoramie zmieniający się teren, a nadewszystko obfitość zwierzyny zrobiły swoje: podniosły wysoko i tak sympatyczny nastrój zebranego towarzystwa. Rezultatem polowania było 47 zajęcy. Po polowaniu podejmowali myśliwską drużynę pp. Stępniakowie ze staropolską gościnnością. Na dowód, że zadaniem Płockiego Tow. Racj. Polowania nie jest tylko umożliwienie członkom przyjemności polowania, lecz że Towarzystwo w równej mierze ma na oku potrzeby społeczne, kulturalne i państwowe, zebrani zaprojektowali ufundowanie drogą ofiar jednego samolotu na potrzeby Obrony Państwa. Jako zapoczątkowanie ofiar zadeklarowano zaraz 3,000 zł., a doraźnie zebrano wśród obecnych na ten cel kwotę 163 zł. 50 gr. Sam projekt, tak wzniosły i doniosły nie potrzebuje komentarzy, bo mówi najwymowniej sam za siebie jako dokument wysokiego poczucia obywatelskiego i zrozumienia najpilniejszych potrzeb naszej Ojczyzny wśród członków Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania. Cześć im za to!

„Głos Lubelski" podaje: Lubelskie Towarzystwo Łowieckie otrzymało od jednego ze swoich członków relację o odbytem polowaniu w dniu 4-go grudnia w dobrach p. Jana Koźmiana, majątku Wierzchowiska, na którem w 17 strzelb ubito: 5 dzików, 1 lisa, 249 zajęcy. Do rogaczy nie strzelano. Jednak można było stwierdzić wspaniały ich stan, których kilkadziesiąt sztuk przedefilowało przez stanowiska. Królem polowania został p. Józef Radoński z Zelarkowa, mając na rozkładzie 2 dziki, w tem odyńca wagi 160 klg. i 29 zajęcy. Drugie miejsce zajął pan Włodzimierz del Campo-Scipio z Brzezic, mając na rozkładzie 1 dzika i 30 zajęcy.

Dnia 6 grudnia r. z. odbyło się również polowanie w dobrach p. Kazimierza Dreckiego, majątku Krzesimów, na którem w 16 strzelb w 4 miotach leśnych i 2-ch polnych ubito: 221 zajęcy, 6 rożnych. Do kozłów nie strzelano. Królem polowania został pan Wojciech Michalski z Suchodół, mając na rozkładzie 23 zajęcy. Ten piękny rezultat podczas fatalnej pogody, jaka w tym czasie wypadła, przypisać należy wyjątkowej dbałości o zwierzynę i wzorowemu prowadzeniu gospodarki łowieckiej. Nie można tu pominąć zasług pp. J. Koźmiana i K. Dreckiego, którzy jako zamiłowani myśliwi i wzorowi hodowcy nie poszczędzili swych trudów i pracy, i tereny swe zdewastowane wojną i po wojnie przez kłusowników, doprowadzili w tak krótkim czasie do wielkiej kultury.

W dniach 10, 17 i 31 sierpnia r. z. odbyła się serja polowań na wilki na Kresach Wschodnich (województwo Nowogródzkie, powiat Stołpecki). Polowania te urządzał hr. Benedykt Tyszkiewicz z Wiałej, na terenach własnych i sąsiedzkich. Strzelb bywało przeciętnie na każdem polowaniu ze 20-cia. Organizacja polowań dobra. Ogółem zabito 9 wilków, wszystkie zeszłoroczne — młode; starych nie wypędzono, gdyż przeważnie nie były w zakładanych miotach z powodu spóźnionej godziny lub też przerwały się przez naganke. Królem polowania w dniu 30 sierpnia był ppułkownik Podhorski, mając na rozkładzie 2 wilki zabite na jednem stanowisku. — H. Buszyński, rotmistrz.

—n— W dniu 2 stycznia odbyło się polowanie w maj. Płomianach pow. Lipnewskiego, własność pp. Pruskich. Przy deszczowej pogodzie opolowano 500 mg. Strzelb 8. Padło 20 zajęcy.

—w— W dniu 3 stycznia odbyło się polowanie w m. Dyblin tegoż powiatu, wł. pp. Pruskich. Z powodu deszczu zrobiono tylko dwie małe naganki na przestrzeni 170 mg. Strzelb 12. Zabito 20 sztuk.

Uwydatnia tu się ogromnie ilość padłych zajęcy; na przestrzeni mniejszej padła taka sama ilość zajęcy, jak i na większej, mimo jednakowej ochrony na obydwu terenach. Powodem tego, że maj. Dyblin otoczony jest z trzech stron łowiskami, dbającemi o swoje zwierzostany, zaś Płomiany otoczone są gruntami włościan, którzy niedbając o swoje zwierzostany, a mając legalne pozwolenia na broń i polowanie, polują z zapamiętałością na pomyka, wybijając co do jednego zająca, na jesieni nim mrozy wezmą, a zimą wychodzą tylko na to, by zabić te, które przejdą granicę.

—z— W dniu 3 stycznia 1925 r. odbyło się drugie polowanie Nadbużańskiego Tow. Łow. na tere-

nach wydzierżawionych. W 13 strzelb zabito 32 zajęcy.

Dnia 3-go stycznia odbyło się polowanie na terenach lasów rządowych Brzozowica dzierżawionych przez p. S. Leskiego z Kąkolewicy w pow. Radzyńskim. Przy fatalnej pogodzie i szalonym wichrze w lesie zabito 40 zajęcy, 2 lisy. Przy mrozie (lasy podmokłe) zabitoby koło 100 szt. Kto zna stan zwierzyny na prawym brzegu Wisły w lasach rządowych, przyzna że tylko dzięki wyjątkowo troskliwej opiece dzierżawcy terenu i energicznemu tępieniu wnykarzy przez leśniczego rządowego, p. Cyturjusa, taki rezultat osiągnąć można było. Zajęcy widzieliśmy dużo. **Edmund Skarżyński**

—s— W d. 7 stycznia r. b. polowano na Chojnowie, należącym do dóbr Wilanowskich Ksawerego hr. Branickiego. W 10 strzelb, przy pięknej pogodzie, lecz na czarnej stopie zabito 47 zajęcy. Królestwo osiągnął p. Ludwik Popiel, mając 8 zajęcy.

—s— W d. 8 stycznia, to samo mniej więcej grono myśliwych opolowało drugą połowę lasu Kabackiego Ksawerego hr. Branickiego, mianowicie rewir Olechów. Przy słonecznej pogodzie, ale i przy silnym wietrze zabito 63 zające, 1 królika i 1 lisa. Królem polowania był p. Stanisław Żaboklicki, mając na pokocie 13 zajęcy. Lisa zabił dr. Antoni Rostkowski z Warszawy. Króliki w Kabatach poraz pierwszy widziano w 1917 roku.

—o— Dnia 11 stycznia b. r. na części terenu Mokre w Nadleśnictwie Skierniewice, dzierżawionej przez Wojskowe Towarzystwo Łowieckie z Warszawy odbyło się polowanie z naganką. Strzelb 14. Ubito 35 zajęcy.

—o— Dnia 12 stycznia b. r. odbyło się w dominium Wyrzysk w Poznańskiem polowanie przy udziale 11 myśliwych. Polowano wyłącznie w kotły na polach i łąkach. Ubito 110 zajęcy i królika (w roku przeszłym na tymsamym terenie padło 130 zajęcy). Królami polowania zostali generał Żymirski i J. Dzwonkowski, mając po 17 sztuk na rozkładzie. Serdeczna gościnność gospodarzy, pp. Andersów, jakoteż wzorowa organizacja polowania, pozostawiły trwały ślad w pamięci uczestników.

—o— Dn. 14 stycznia odbyło się polowanie w lasach Radzyńskich p. Bronisława Szlubowskiego. W 12 strzelb, zabito: 1 odyńca, 4 lisy i 19 zajęcy. Stado dzików, składające się z 6 sztuk, wyszło bez strzału. Królem polowania była p. Zofja Łempicka, mając na rozkładzie 3 lisy i 3 zające. Pojedynka zabił p. Czesław Doria-Dernałowicz.

—o— Dn. 15 stycznia odbyło się polowanie na polach dóbr Branica p. Władysława Rulikowskiego. W 12 strzelb zabito 100 zajęcy i 2 lisy. Królem polowania był p. Aleksander Karski z Roskoszy, mając na rozkładzie 21 zajęcy i lisa.

—g— W Płonnem pow. Rypińskiego, u p. Łempickiego odbyło się polowanie w 14 strzelb w ciągu 2 dni, na którem padło 120 zajęcy i lis. Królem polowania był p. Mieszczański, który zabił 18 zajęcy.

—g— W Osieku pow. Rypińskiego, u p. Prądzyńskiego odbyło się polowanie w 14 strzelb w ciągu 2 dni (w dniach 2 i 3 stycznia). Padło 134 zające i 2 lisy. Królem polowania był p. Czesław Michałowski, który zabił 15 zajęcy.

—o— W Marjankach u p. Mieczysława Orzeszkowskiego w dniu 5 stycznia odbyło się polowanie, na którem padło 15 zajęcy. Osiągnięciu lepszych rezultatów przeszkodziła fatalna pogoda.

—o— W lasach dóbr Gułów (pow. Łukowski) własności Xiężny Ludwiki Czartoryskiej w dniach 14 i 15 stycznia r. b. odbyło się polowanie, na którem w 13 strzelb zabito: 4 rogacze (zabite dnia 14) 2 lisy i 131 zajęcy. Królestwo osiągnął p. Stanisław Żaboklicki, mając na pokocie 22 zające.

Dnia 7 grudnia r. z. odbyło się doroczne polowanie kółka myśliwskiego „Podobłocie" w pow. Garwolińskim. W 11 strzelb zabito 44 zajęcy i jastrzębia. Najwyższą ilość (po 8 zajęcy) zabili myśliwi z Warszawy: p. p. Exner Aleksander i Żelewski Władysław.

—k— W dniu 7 i 8 grudnia z. r. na terenach Parczew i Świdni., dziarżawionych przez Lubelskie Towarzystwo Łowieckie, odbyło się polowanie przy udziale 18 strzelb, na którem zabito: 95 zajęcy, 2 kozły, 2 lisy, 1 cietrzewia i trzy dziki. Jednego dzika zabił p. minister Gościcki, drugiego p. Jerzy Koszarski i trzeciego p. Stefan Kucharski.

—z— W d. 27 grudnia 1924 r. odbyło się polowanie Nadbużańskiego Tow. Łowieckiego na terenach wydzierżawionych. W 14 strzelb zabito: 38 zajęcy, i lisa, p. Edward Bujalski miał na rozkładzie 8 zajęcy, a p. Jerzy Nosarzewski — 3 zające i lisa.

W dniu 28 grudnia r. z. Zgierskie Kółko Myśliwskie opolowało w 9 strzelb tereny Adelmówka i Chełm, przyczem padło: 17 zajęcy i 2 króliki. Królem polowania był p. A. Kerpert, mając na rozkładzie 4 zające i 2 króliki.

Dn. 3 XII r. ub. w lasach Państwowych „Narzym" pow. Działdowskiego przy lichej pogodzie (deszcz) w 8 strzelb zabito 27 zajęcy i 5 lisów.

Dn. 27 XII r. ub. w maj. „Wielki Łąck" p. Skapskiego w pow. Działdowskim w 20 strzelb zabito 25 zajęcy i 1 lisa.

Dn. 8.I. r. b. w maj. „Kramarzewo" pow. Działdowskiego u p. Grabowskiego w 15 strzelb zabito 26 zajęcy. Zwierzostan dobry — dużo sarn. Rezultat słaby, gdyż naganka źle chodziła.

Dn. 12.I. i 13.I. w maj Białuty pow. Działdowskiego w 26 strzelb na 600 strzałów zabito 106 zajęcy i 3 lisy i postrzelono naganiacza.

Dn. 14.I. r. b. w maj. „Koszelewki" pow. Działdowskiego u p. Dzierżykraj - Morawskiego na przestrzeni 6.000 m. magdeb. w 9 strzelb zabito 4 zające i 4 króliki.

Dn. 15.I. r. b. w maj. „Szczupliny" pow. Działdowskiego u p. Pankowskiego w 18 strzelb zabito 66 zajęcy.

13.I. r. b. w lasach Państwowych „Dwukoły" pow. Działdowskiego w 8 strzelb zabito 13 zajęcy i 2 lisy.

Dn. 23.I. r.b. na gruntach wsi Niechłonin i Łyżek gm. Niechłonin pow. Mławskiego w 10 strzelb padło 17 zajęcy i jastrząb.

Odpowiedzi Redakcji.

W. P. zapytującym o sprawy hodowlane. Z powodu wyjazdu referenta bliższe dane w sprawach hodowli roślin dla zwierzyny musimy odroczyć do następnego numeru.

W. P. St. Sznajder. Szczegóły należące do kroniki myśliwskiej dajemy w bieżącym numerze. Pozostałe zaś informacje, za które uprzejmie i pięknie dziękujemy, będziemy mogli dać dopiero w następnym numerze z powodu spóźnionej pory.

W. P. St. Weyse. Nazwisko mylnie podano z powodu niewyraźnego podpisu. Artykuł niestety, musimy znowu odłożyć do następnego numeru.

Tow. Łódzkiemu, Rypińskiemu, W. P. St. Dąbrowskiemu i **J. Osikowskiemu.** Żywe zające nabywać można w Krośniewicach woj. warszawsk. u nadleśnego p. Pawła Lazara. O ile nam wiadomo, cena samicy wynosi około 1 zł. 30 gr. Tam również można się poinformować co do bażantów i jaj bażancich.

W. P. Dr. Malsb. „Kwiatki" otrzymaliśmy.

Kołu Mech. we Lwowie. W dodatku Nr. 12-go który wysłaliśmy, mieści się wskazówka żądana, w dziale „z bibljografji".

W. P. Wład. Niedźwiedzkiemu. Za artykuł dziękujemy. Pomieścimy go wkrótce. Jeśli cudzy teren 120-morgowy jest **całkowicie** odgrodzony gruntami Szan. Pana, to właściciel jego **nie** ma **bezwarunkowo** prawa polowania na nim, a jedynie może go Sz. Panu wydzierżawić i tylko Panu. Ustawa 1871 r., obowiązująca w b. Kongresówce, kategorycznie mówi: „przynajmniej 150 morgów gruntu **w jednym obrębie".** Ciągłości nie przerywają drogi żelazne, drogi publiczne, grunta zajęte pod zabudowania kolejowe, rzeki, jeziora, stawy.

W. P. Prof. St. Lewickiemu. Artykuł umieścimy w najbliższej przyszłości. Dziękujemy za nadesłanie.

W. P. S. Kwapiszewskiemu. Nie wiedząc na razie, ktoby miał do sprzedania żądanego przez Sz. Pana psa, podajemy dziś ogłoszenie i skoro tylko zgłosi się kto z odpowiednią ofertą, nie omieszkamy powiadomić Sz. Pana.

W. P. Duliczowi. Obie rzeczy **damy w następnym** numerze.

W. P. K. Bronicowi.

Na konkursie strzeleckim dla uczniów szkół średnich, urządzonym przez strzelnicę przy P. T. Ł. strzelano na dystans 36 metrów z karabinów cal 22. tarcza 10-polowa na wzór typu olimpiadowego, zmniejszona o 14 cm. 7, 8, 9, 10-tka czarne 6, 5, 4, 3, 2, 1, białe. Maksimum wystrzelonych punktów 95. Na konkursie brano pod uwagę sumę punktów z 3 tarcz najlepszych, co uczyniło 264 punkty; na konkursie dla uczniów szkół średnich uzyskano I miejsce — 257 punktów, II 255, III 253, IV 250. Suma punktów 3 tarcz.

Drobiazgi myśliwskie.

Sprawa pozwoleń na noszenie broni. Osoby, które posiadały pozwolenia na broń na rok 1924, winny wznowić je na rok bieżący w ekspozyturach Komisarjatu Rządu do dnia 28 lutego r. b. włącznie. Po upływie wspomnianego terminu winni niezastosowania się do powyższego zarządzenia, będą pociągani do odpowiedzialności za nielegalne posiadanie broni, a broń ulegnie konfiskacie. (Dekret o nabywaniu i posiadaniu broni i amunicji. Dz. Ust. 1919 r. Nr. 9, poz. 123). (Mowa tu o Warszawie).

Ogromne stada wilków pojawiły się na granicy Polsko-Sowieckiej.

Z powiatów pogranicznych północnego odcinka granicy polsko-sowieckiej, są alarmujące wiadomości o pojawieniu się większych ilości wilków. Rzucają się na ludność i posterunki graniczne. Wysłane zostały zarządzenia zapobiegawcze. Obławy podjęto.

Plaga wilków. Na Pokuciu pojawiły się w ogromnej masie wilki. Rabusie te nie tępione rozmnożyły się w niebywały sposób i grasują na całem Podkarpaciu nawet w miejscowościach, w których przed wojną nigdy nie dochodziły. Terenem operacyjnym „band", które porywają bez żenady owce kozy i drób, stały się wsie podgórskie, jak np. Słoboda Rungórska, Berezów, Tekucza, Akreszony, Kosmacz, Brustury i in. W miejscowościach tych ofiarą wilczych apetytów padło kilkadziesiąt owiec. O najeździe wilków na Podkarpacie doniesiono jeszcze ubiegłej zimy, zwracając uwagę władz na to zjawisko. Przez lato wilki rozmnożyły się i dziś atakują już wsie. A co będzie po śniegach? W zimie w braku owiec i wytępionych niemal doszczętnie jeleni i sarn napadać będą ludzi, o ile władze powołane ku temu nie zarządzą masowych obław i polowań na te szkodniki, które, jak wiadomo, płodzą się w szalonem tempie (na jedną wilczycę wypada 6—9 wilcząt w przeciągu roku).

Foki w Wiśle. Do „Przegl. Wiecz." donoszą z Pomorza. Zauważono pośrodku Wisły fokę, która miała w swej paszczy wielkiego suma. Puszczono się na łodzi w pogoń, ale bez skutku. Tę samą fokę widziano koło Tczewa po raz drugi, tym razem również z rybą w paszczy. Urządzono za foką pościg. Kulą karabinową zostało owo zwierzę zabite i znikło w falach wody. Foki wyrządzają co rocznie wielkie szkody w rybostanie Wisły, pożerając najdroższe i najlepsze ryby i przez to pozbawiają rybaków znacznego zysku.

Polowanie na bażanty zamknięte. W celu ochrony bażantów przed zupełnem wytępieniem ich, starostwo krakowskie po myśli ustawy łowieckiej wydało zakaz polowania na bażanty w powiecie krakowskim na przeciąg dwu lat. W czasie zakazanym będą bażanty bez poświadczenia, że pochodzą z okolic, nieobjętych zakazem, bezwłocznie konfiskowane, a nadto winni będą pociągani do odpowiedzialności karnej.

REDAKTOR: Jan Sztolcman WYDAWCA: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja 7, telefon 216-60.